Rok III. Katowice, Niedziela, 27-go Listopada 1904 r. Nr. 47

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Lekcya

z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian 13, 11—14.

Bracia! wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali; albowiem teraz jest bliższe nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach: nie w zwadzie i w zazdrości: ale się obleczcie w Pana ezusa Chrystusa.

Na niedzielę I Adwentu

Ewangelia u św. Łukasza

w rozdziale XXI.

Wonczas, mówił Pan Jezus Uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów, dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy schnąć będą ludzie od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A wtedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku, z potęgą wielką i majestatem. To gdy się dziać pocznie, poglądajcież, a podnoście głowy swe, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i wszystkie drzewa: gdy już z siebie listki wypuszczają, wiecie, żeć już blizko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, żeć blizko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Święta Cecylia,

panna i męczenniczka.

Święta Cecylia pochodziła z rodu zacnego rzymskiego i poznawszy Chrystusa, już wcześnie się mu poświęciła, chcąc na zawsze zostać panną. Lecz jej sodzice pogańscy przymusili ją, zaślubić się z dortojnym młodzieńcem imieniem Waleryan. W dzień gód małżeńskich nawróciła go do wiary chrześciańskiej, w ów czas przez cesarzy prześladowanej. Chrześcianie pod ziemią w Katakumbach odprawiali Mszą świętą i ukrywali się przed poganami. Papież święty Urban ochrzcił Waleryana i jego brata Tyburcego. Obydwa polegli jako święci męczennicy. Cecylia też wkrótce poszła za nimi. Starosta bowiem rzymski żądał od niej skarbów, które już była rozdała pomiędzy ubogich, i w złości swojej rozkazał w łaźni domu własnego ją zamknąć i tamże spalić.

Cecylii ogień i gorący dym nie uszkodził. Miała być ściętą, lecz kat przerażony niewinnością panny, nie potrafił ściąć jej głowy i zadawszy jej szyi śmiertelne rany, odszedł. Cecylia żyła jeszcze trzy dni i umarła roku 230.

Pod opieką Cecylii stoją »związki świętej Cecylii«, mające na celu pielęgnowanie pięknej i odpowiedniej muzyki kościelnej. Według podania św. Cecylia hymnami i organami Boga uwielbiała.

O istnieniu Boga.

Bóg jest. — Niektórzy źli i przewrotni ludzie dowodzą, że niema Boga; a to dlatego, że nabroiwszy bez miary, lękają się sprawiedliwości Bożej i chcieliby, aby Boga nad nimi nie było. Podobni w tem zupełnie do złodziei, którzy w wiecznym strachu przed sądem pragną, aby go wcale nie było. Ale gdyby się spokojnie chcieli zastanowić, musieliby przyznać, że Bóg jest i był zawsze. Dowodzi tego bowiem:

Świat cały. — Niebo i ziemia, zwierzęta i rośliny same przez się powstać nie mogły. Gdyby kto powiedział, iż dom nasz sam się zbudował, nasze sprzęty i suknie same się zrobiły, myślelibyśmy, iż człowiek, który mówi takie brednie, chyba stracił zmysły. Jeśli zatem do zbudowania domu, do zrobienia sprzętów i odzienia naszego wielu rozmaitych potrzeba rzemieślników, nikt rozsądny nie może przypuścić, aby świat cały, tak wspaniały i wielki, sam przez się mógł powstać, a natomiast przyzna, że potężny i mądry jest Bóg, który z niczego stworzył niebo i ziemię, rośliny i zwierzęta, słońce i gwiazdy, człowieka wreszcie. I nie zostawił go Bóg samego bez pomocy tu na ziemi, czyniąc dobrodziejstwa światu całemu, dając deszcze i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze. Skoro zobaczę na piasku ślad nóg ludzkich — mówił pe-

wien Arab pobożny — wiem, że drogą tą ktoś przechodził; patrząc na cuda natury, widzę tak samo, że ktoś bardzo potężny stworzyć ją musiał, a tym Stwórcą wszechmocnym jest Bóg.

Świadectwo największych uczonych. — Półmędrków zarozumiałych, którzy zaczerpnąwszy trochę nauki, od samego Boga chcą być mędrszymi, zawstydzają prawdziwi, wielcy uczeni, na równi z prostaczkami pokłon oddający Bogu jedynemu. Czy to się zajmują ruchem gwiazd, czy innemi naukami, wszędzie napotykają tyle cudów, wszystko jest tak wspaniale i mądrze urządzone, iż pełni czci najwyższej padają na kolana przed Bogiem Stwórcą i Panem świata całego. Sławny Newton, jeden z tych uczonych, przejęty wielkością Boga, tylko z odkrytą głową wymawiał imię Jego święte.

Świadectwo wszystkich narodów. — Nie było i niema pod słońcem narodu, któryby nie oddawał czci jakiemuś Bogu, któryby zupełnie w Boga nie wierzył. Poganie, dzicy ludzie, którzy o prawdziwym Bogu nie słyszeli, wierzą jednak, że musi być jakaś wyższa istota i pokłon jej oddają na swój sposób.

Swiadectwo własnego naszego sumienia. — Głos tajemny w głębi serc naszych przestrzega nas, niepokoi i napomina, gdy co złego chcemy popełnić, a przeciwnie pochwala i napełnia wewnętrzną radością, skoro dobrze czynimy. W niebezpieczeństwie znowu wołamy mimowoli: »O Boże, ratuj«. Skądże to wszystko i dlaczego, gdyby nad nami nie było Boga, który sam jeden może nam dopomódz, ukarać nas lub nagrodzić?

Objawienie Boga samego najlepiej dowodzi Jego istnienia. Mówił On do nas przez Adama, Abrahama, Jakóba, Mojżesza i innych patryarchów i proroków, którym się często ukazywał. Później objawił się nam przez Syna swego Jednorodzonego, Jezusa Chrystusa, który Boską swą naukę stwierdził rozlicznemi cudami, tak że głupcy tylko i zatwardziali grzesznicy wątpić mogą o istnieniu Boga, jak to prawdziwie napisane jest w Piśmie św.: »Rzekł głupi w sercu swojem, niemasz Boga«. (Ps. 13. 1). A święty Augustyn dawno już nauczał: »Ci tylko mówią, że Boga niema, którym bardzo na tem zależy, aby Bóg nie ukarał ich za złe uczynki. Takby im było wygodnie, gdyby nie potrzebowali lękać się sprawiedliwości Boga wszystko wiedzącego i nieprzyjaciela wszelkiego złego«.

Przykład.

Stanisław, syn zamożnych mieszczan, w kilka dni po powrocie z wielkiego miasta zapytał młodszą swą siostrę, czy wierzy w Boga. »Naturalnie; a ty nie wierzysz?« zawołała strwożona pobożna dziewczynka. — »Nie, odrzekł Stanisław, dawniej wierzyłem, ale w mieście nauczyłem się wielu rzeczy, o których wy nie wiecie; dowiedziałem się od towarzyszów, że wszystko czego księża uczą, jest głupstwem, że Boga wcale niema«. — »Jeśliś taki mądry — odpowiedziała siostra po chwili namysłu i westchnąwszy do Boga — wytłómacz mi, skąd bierze się jajko?« — »Zabawne pytanie! Wiesz dobrze, że kura je znosi«. — »A skąd kura?« — »Ależ z jaja«. — »A co wprzód było: czy kura, czy jaje« — »Kura!« — »A zatem musiała być kura, która ż jaja nie wyszła?« — »Wszystko jedno, to najprzód było jaja«. — »Ale skąd to jaje wtenczas się wzięło?« — »Głupstwo, najprzód więc była kura«. — Plątał się coraz więcej Stanisław, oglądając się, którędyby mógł uciec przed pytaniami siostry. »Chwilkę zostań jeszcze — prosiła tymczasem dziewczynka — wytłómacz mi tylko, skąd się wzięła ta pierwsza kura«. A gdy brat zawstydzony milczał, tak dalej mówiła: »Ja ci powiem, że pierwszą kurę stworzył ten sam Bóg wszechmogący, który również z niczego świat cały uczynił. Nie umiesz mi powiedzieć, skąd się wzięła jedna mizerna kurka, a dowodzisz, że świat cały może istnieć bez Boga?« Stanisław zawstydzony prostą mową siostry, uciekł jak niepyszny i odtąd nigdy już nie przechwalał się posłyszanemi bluźnierstwami, a wkrótce szczerze do Boga się nawrócił.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Helsingfors jest wspaniałem w całem znaczeniu tego wyrazu miastem. Wspaniałem od strony morza i lądu, na Salutorget, na Esplanadgaten, na placu Uniwersytetu i Senatu i dokoła tego placu. Jego domy prywatne uderzają elegancyą i świeżością, a jego publiczne gmachy, bez wyjątku, są bez zarzutu z architektonicznego punktu widzenia.

Kto oglądał inne miasta na północy, pełne budowli o kolorach jaskrawych i niespokojnych, ten nie uwierzy, że w Helsingforsie, kolorów takich, jakich gdzieindziej niby twardy klimat wymaga, wcale nie ma, a te co są niczem nie rażą, mile wpadają w oko. Tak jest: mile i dlatego ulice Helsingforsu żywo ulice Europy przypominają — jego gmachy budowle cywilizowanego świata przed oczyma stawiają duszy, a ten porządek, ten komfort i to bezpieczeństwo, jakiemi cię to miasto darzy, na każdym kroku przekonywają o tem, że masz do czynienia ze światem wysokiej kultury, pełnym ładu i najlepszego smaku.

I jednego tylko już w tym świecie brak: zepsucia, jakie cię na ulicach innych miast Europy w oczy bije, prostytucyi rozpościerającej dokoło siebie atmosferę, pełną szkodliwych dla publicznego zdrowia miazmatów, dziewcząt o szklanych oczach, bladych policzkach i krzyczących szatach, jak złowróżbne komety snujących się legionem w nocy po bruku...

Ale jeśli to jak cień za słońcem za cywilizacyą kroczyć musi, bodaj Helsingfors i nie Helsingfors tylko pod tym względem od cywilizacyi jak najdłużej trzymał się zdala...

Nietylko jednak wspaniałemi gmachami, prostemi i szerokiemi ulicami, czystością i porządkiem zaleca się każdemu Helsingfors, obfitość znajdujących się w nim ogrodów i parków czyni z niego jedno z najbardziej zdrowotnych miast.

Pomijam gęsto zadrzewione ulice, masę rozpostartej na nich zieleni, przemieniającej je w zagajniki i skwery, wreszcie obszerne pozadrzewiane trawniki, przytulone do mnóstwa prywatnych domów, — wielkie parki Kaisaniemi, Tölöparken i Brunnsparken, mogłyby być prawdziwą ozdobą najwspanialszego miasta Europy.

A okolica? Jeśli nam chodzi o lądową, to po za parkami i ogrodami, niczem szczególnem się ona nie odznacza. Czy koleją, czy doróżką posuniesz się na północ miasta (wchód jego, południe i zachód zamknięte są morzem), znajdziesz się oko w oko z krajobrazem, jaki w Finlandyi spotyka cię na każdym kroku. Woda tu i owdzie, skały bardzo gęsto, a las dokoła. Masz tu co prawda więcej pól

nieco zasianych jęczmieniem i żytem, niż w Sawolaksie lub wschodniej Karelii, ale charakter krajobrazu ten sam. I tylko większa obfitość dworków świadczy ci o tem, że więcej tu ludzi żyje i czuje, i tylko tu i ówdzie strzelające ku obłokom fabryczne kominy przekonywają, że pracują tu oni na kęs czarnego chleba nieco odmienniej, niż w głębi kraju.

Ale okolica morska? O ta jest i rozmaitsza i więcej niż lądowa malownicza.

Już podpływając ku Helsingforsowi, widzi to się wyraźnie, widzi się lepiej, gdy się wsiądzie na mały statek na Salutorget i puści na otwarte morze. Jest się wtedy w labiryncie wysp, skalistych w części i bezludnych; leżą one płasko na wodzie, niby cielska fok olbrzymich lub rozdzierając spienione fale, sterczą wysoko ponad niemi. Pojedyńczo, dają obraz niezwykle groźny, razem wzięte, są jak gdyby naturalną baryerą, tamującą dostęp do Helsingforsu wrogim statkom, ale i oddzielnie i w połączeniu, urozmaicają morski krajobraz, upodabniając morze do wielkiego ożywionego jeziora.

Ta mnogość skał, wystających z pod wody do koła stolicy Finlandyi, uczyniła z niej jedną z najsilniejszych twierdz w Europie. Natura podszepnęła tu ludziom myśl, i myśl ta przyoblekła się w ciało. Grupę wysp, ogólnem mianem Sveaborga ochrzczoną, w celach obronnych jeszcze za czasów szwedzkich połączono sztucznie z sobą, i ustawiwszy na nich paszcze dział, stworzono tu drugi Gibraltar. Dziś sześciotysięczny garnizon wojska strzeże tych skał, a 900 armat stanowią niby puklerz żelazny dla tego garnizonu. Kiedy się więc płynie temi wodami i patrzy na te działa, ze spokojem myśli się o przyszłości Helsingforsu, ale gdy się wspomni, że to miasto istniejąc już od lat 350, dopiero od półtora wieku ze swoim pięknem i bogatem wybrzeżem zabezpieczone jest od najazdu, a co za tem idzie i zniszczenia, to się musi przyznać słuszność temu podróżnikowi, że tu w tem miejscu geografia była zepsutą przez historyę, ludzie bowiem długie bardzo lata nie korzystali z tego, co im darmo natura udzieliła.

Czy w tem jednem tylko miejscu na świecie?

Podróżny, który przybywszy do Helsingforsu, po dokładnem jego obejrzeniu chce się zapoznać z podmiejską okolicą, nie może, nie powinien ograniczyć się na zobaczeniu grupy wysp skalistych, otaczających niewielki półwysep, na którym się on rozsiadł. Winien jechać statkiem do Borgo, starej historycznej osady, odległej od tego miasta o kilka godzin drogi morskiej. Tym sposobem osiągnie on dwie korzyści: przyjrzy się bliżej archipelagowi, rozpostartemu wzdłuż północnych wybrzeży zatoki fińskiej, a zarazem pamiątkowemu, o całe dwa stulecia od Helsingforsu starszemu grodowi, kolebce konstytucyi Finlandyi, nadanej jej przez Cesarza Aleksandra I, i mogile największego poety, jakiego kraj ten wydał. Nikt nie zaprzeczy, że magnes to zbyt silny, dla każdego, kto raz tu się znalazł, i że żadnemu podróżnikowi z powołania przez głowę nawet nie przejdzie, opierać się przyciągającej jego sile. I słusznie, być w Helsingforsie bowiem a nie być w Borgo, to mniej więcej to samo, co znalazłszy się w Finlandyi nie zobaczyć jego głównego miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poświęcenie braterskie.

W Tulczynie, miasteczku dawniej polskiem, położonem w południowej stronie Rosyi, na rynku stała gromada podolskich chłopaków; sołdaty z karabinami otaczali ich do koła, a niewiasty, trzymając w rękach podróżne tłumoki, zanosiły się od płaczu. Sprawnik oglądał chłopka po chłopku, a biada temu, po którego opatrzeniu rzeknie »łop«, bo to znaczy, że zdatnym jest do wojska, że mu trzeba strzydz głowę i oblec go w suknie rekruta.

Gromada ze drżeniem słucha tego słowa: »łob« — i za każdem jego wyrzeczeniem nowemi zalewa się łzami. I słusznie, bo rekrut pójdzie na wojnę i zdala od rodziny tułać się będzie. Bóg wie jak daleko, zapomni swej Ojczyzny, języka, a czasem i wiary! Nie zobaczy go już ojciec, ani stara jego matka, która załamuje ręce, woła:

— Na to żem cię nieszczęśliwa wychowała, abyś mię tak pędko na zawsze opuścił!

Rekrut, odziany w szynel i oddany pod straż kozaka, wygląda jak winowajca skazany na śmierć: blady z żalu i trwogi, którą powiększa jeszcze płacz zebranej obok niego rodziny.

— Mateusz z Pietniczan! — zawołał sprawnik na młodego wieśniaka, na którego twarzy znać było jeszcze ślady wczorajszego pożegnania z żoną, ze starym ojcem i trojgiem maleńkich dziatek.

Wieśniak wystąpił z gromady, był młody, dorodny, wszyscy więc oczekiwali tego słowa »łob«, które przecież powstrzymało się w ustach sprawnika na głos człowieka, biegnącego śpiesznie przez rynek, i wołającego z całej siły:

— Wstrzymajcie się, wstrzymajcie!

Wszyscy zwrócili się w stronę przybywającego, który się zatrzymał przed sprawnikiem, i wskazując na Mateusza, powiedział:

— To nie ten ma iść do wojska, ale ja. Odeślijcie Mateusza do Pietniczan, ja Jędrzej, brat jego, staję na jego miejsce.

— Jędrzeju, ja nie pozwolę, żebyś ty poszedł za mnie cierpieć!

— Takiem prosił Boga — odrzekł chłopak — żeby przybyć na czas; piechotą z pod Bałty kawałek drogi! ale jednak zdążyłem; jesteś więc ocalonym.

Mateusz opierał się, a obecni płakali; Jędrzej dodał:

— Krótka sprawa, bracie; ty masz żonę i dzieci, co tam płaczą za tobą; ja jestem sam jeden. Wracaj więc do nich i pozdrów ojca odemnie.

Na wspomnienie żony i dzieci, Mateuszowi łzy w oczach stanęły. Uścisnął więc brata z uczuciem nieokreślonej wdzięczności i oddawszy mu garstkę pieniędzy, które był sobie na drogę przysposobił, rozpłakał się jeszcze raz nad nim i ruszył do Pietniczan.

Wieczór był na schyłku. Mateusz zbliżył się po cichu do okna swojej chaty, aby zobaczyć, co też w niej robią.

Jakoż przy palącym się jeszcze ogniu na kominie, ujrzał dokładnie starego ojca w ponurem pogrążonego zamyśleniu i żonę z załamanemi rękami, której szlochanie sąsiadki jak mogły uspokajały.

Płacz i krzyk nieszczęśliwej matki co chwila budził troje małych dziatek, śpiących na nierozebranem łóżku.

— Już ja go nigdy nie zobaczę! — wołała Mateuszowa w rozpaczy — o! biedni my biedni!

— O nieszczęśliwy ja ojciec! — dodawał stary.

Te wykrzykniki rozdzierały serce Mateuszowi, stojącemu pod oknem: nie mogąc więc znieść ich dłużej, wpadł jak kula na środek izby, wołając:

— A dyć ja jestem tutaj, nie płaczcież, bo mi serce pęka.

Wyobraźcie sobie, co za radość gwałtowna nastąpiła po całodziennej rozpaczy! W jednej chwili ojciec, żona i sąsiedzi obskoczyli rekruta, krzycząc, płacząc i zanosząc się z radości. Dzieci rozbudzone, rozespane jeszcze, powstawały z łóżka, biegnąc do ojca, który siadłszy nareszcie na ławie, pobrał je na ręce, gdzie po chwili na nowo zasnęły.

Mateusz pokrótce opowiedział rodzinie, co się z nim przez ten czas działo i jakim sposobem został uwolniony.

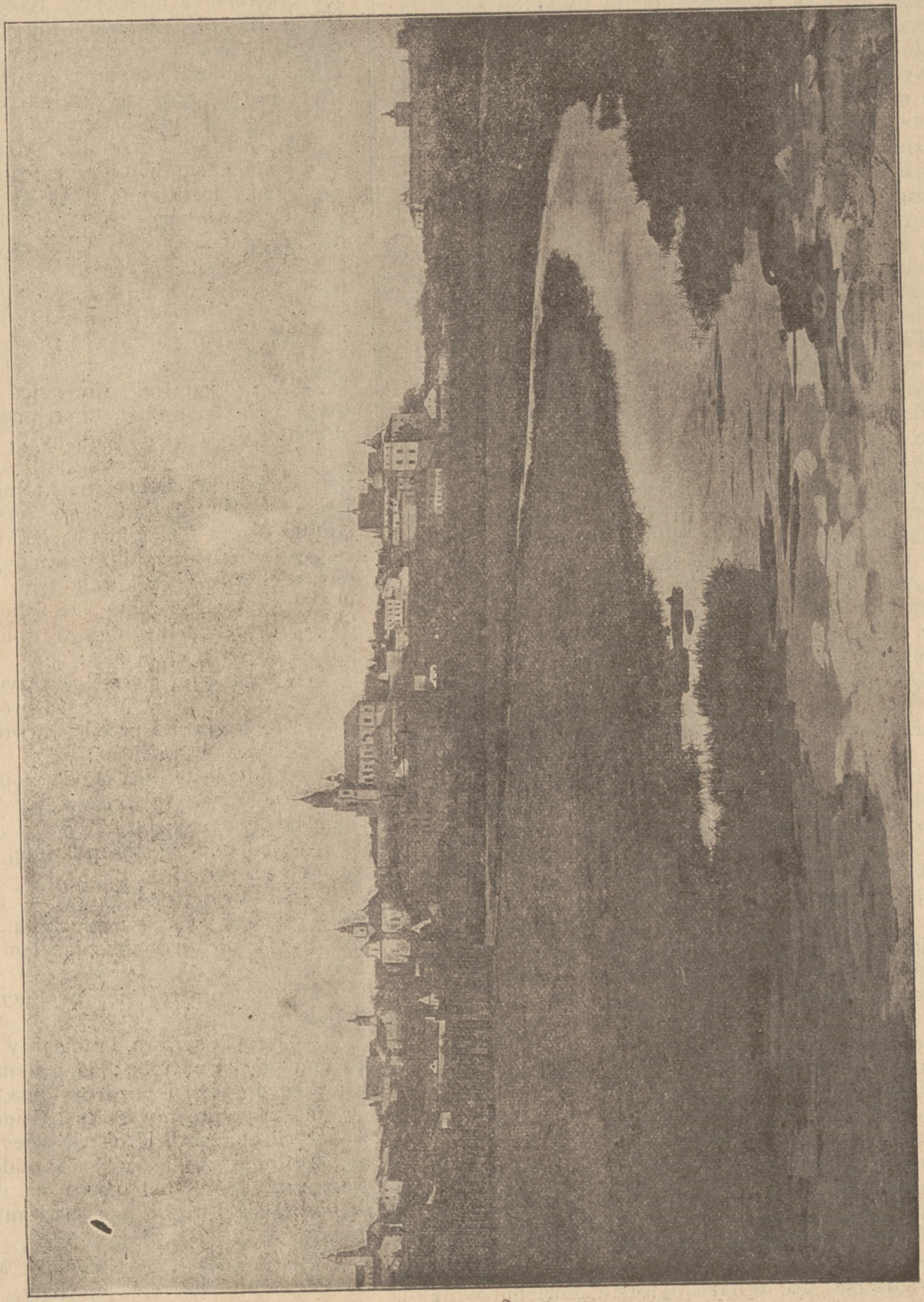
Wszyscy słuchali w milczeniu, a gdy w końcu z opowiadania dowiedzieli się o postępku Jędrzeja, o jego poświęceniu się braterskiem, klękli ze łzą w oku koło obrazu Najświętszej Panny, modląc się i prosząc o szczęście, dobre powodzenie i rychły powrót jego.

Złote listki.

W śliczny welon cnoty stroi się obłuda.

* * *

Chcesz łatwiej cierpieć — nie pytaj »Dlaczego?«



Ogólny widok Lublina.

Józef Wybicki.

Dnia 29 września 1747 r. we wsi Bendominie w województwie Pomorskiem powitał światło dzienne Józef Wybicki. Wychowanie otrzymał pierwotnie w bogobojnym i oświeconym na owe czasy domu rodzicielskim. Gdy się już czytać i pisać nauczył, oddano go do Jezuitów w Gdańsku, gdzie doświadczać musiał na własnej skórze surowość ówczesnej pedagogiki. We dwudziestym roku życia przerwał na czas jakiś nauki z powodu śmierci ojca. Stryj jego wydelegował go do kancelaryi grodzkiej, a następnie trybunalskiej. Kancelarye ówczesne miano za szkoły, które przejść musiał każdy sposobiący się do publicznych urzędów. Wybicki żądny wiedzy niezależnie od zajęć kancelaryjnych na własną rękę oddał się nauce. Przed wyborem nowego króla po śmierci Augusta III, Mostowski, wojewoda pomorski, wyjeżdzając na elekcyę do Warszawy, zabrał z sobą Wybickiego jako kancelarzystę wojewodzińskiego. Tutaj na sejmach bezkrólewia spotykał się ze znakomitymi mężami ówczesnej Rzeczypospolitej, miał sposobność przekonać się jak mało

jeszcze umie, a zawsze żądny nauki i wiedzy, tem silniej postanowił dopełnić poznane w sobie braki. Nakupował też wiele książek, którym odtąd cały wolny czas poświęcał. Wkrótce potem mianowany został subdelegatem grodzkim. Urząd był to dość ważny, obejmował ekzekucyę wyroków sądowych itp. Popularny i ceniony w coraz szerszych kołach, mimo wieku młodego Wybicki wybrany został jednym z czterech posłów ziemi pruskiej na sejm Warszawski 1767 r. w Jaśnie.

W nieszczęsnej chwili, kiedyto za panowania Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego, Moskwa rządziła naszą Ojczyzną porywała i wywoziła co lepszych obywateli na Sybir, wtedy na sejmie powstał Wybicki i w gwałtownych słowach wystąpił przeciw bezprawnym rządom carycy Katarzyny II w Polsce i wezwał sejm, aby upomniał się o porwanych i wywiezionych posłów. Zdrętwieli wszyscy



Józef Wybicki.

z przerażenia, gdyż wiedzieli, że obecny w obradach sejmowych poseł rosyjski każe natychmiast uwięzić odważnego posła. Umknął jednak Wybicki z rąk zbirów moskiewskich i podążył do konfederacyi barskiej, w której brał czynny udział, aż do jej upadku, a zarazem pierwszego podziału Polski.

Podczas sejmu wielkiego i Konstytucyi 3 maja widzimy go znowu przy pracy narodowej, pomagając redagować Andrzejowi Zamojskiemu kodeksu praw. Innymi współpracownikami słynnego projektu Zamojskiego byli: Grocholski, Szembek, biskup płocki, Chreptowicz, podkanclerzy litewski i wielu uczonych korespondentów, tak z kraju jak i zagranicy. W roku 1794 kiedy wybuchło powstanie w Warszawie, Wybicki bierze czynny udział, uczestnicząc odtąd w radzie wojskowej jako pełnomocnik rządu. Gdy Dąbrowski wysłany został do Wielkopolski, Wybicki otrzymał rozkaz towarzyszenia mu w tej wyprawie. Po wzięciu przez Dąbrowskiego Bydgoszczy w październiku 1794 r. Wybicki zaprowadził w tem miejściu administracyę polską, dwóch prezydentów pruskich z kilkoma członkami regencyi odesłał do Warszawy jako zakładników, a do ludności wydał ognistą proklamacyę. Wkrótce potem powziął Wybicki śmiałą myśl zajęcia Gdańska. Dostał od Dąbrowskiego mały oddział wojska i ruszył w drogę. Dotarł atoli tylko do Świecia, zorganizował tam urzędy krajowe, kiedy nadeszła wiadomość o klęsce maciejowickiej i niewoli Kościuszki. Dąbrowski co rychlej wracać musiał pod Warszawę, zkąd znów z Wybickim wysłany został do Rawy dla obserwowania Prusaków. Tu zastała go wiadomość o zajęciu Pragi przez Moskali i ostatecznym upadku powstania. Udał się do Galicyi, gdzie się dowiedział, że zaborcze rządy ścigają go jako złoczyńcę. Krętą drogą dostał się do Paryża. W roku 1801 otrzymał Wybicki amnestyę i osiadł we Wrocławiu, potem w roku 1804 przeniósł się do Drezna, poświęcając cały czas i dochody ze swych prac literackich na wychowanie synów swoich. W r. 1805 został powołany na członka warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po bitwie pod Jeną, gdzie Napoleon zadał Prusakom okropną klęskę, wysunął się na szerszą widownię, wyruszył do Berlina, gdzie znajdował się już Napoleon, który mu polecił pisać do narodu polskiego proklamacyę. Proklamacya ta wydrukowaną została 3 listopada 1806 r. w Berlinie. Tegoż dnia wyjechał na rozkaz Napoleona do Poznania, aby w jego imieniu organizować władze sądownicze i administracyjne, podczas gdy Dąbrowski miał zająć się formowaniem nowych korpusów w uniformach polskich. Ze zadania swojego wywiązał się wszędzie znakomicie.

Wybicki od wczesnego wieku trudnił się piórem, a potem podczas pobytu z synami za granicą prace literackie były mu źródłem dochodów; zostawił też blisko 50 tomów. Wybicki był to mąż nieskalanego charakteru, prawy Polak i obywatel, który się zawsze poświęcał, gdy znalazła się potrzeba walczyć za Ojczyznę. Oprócz wielu pieśni, które on ułożył, wspomnieć należy o pieśni jego pióra, którą śpiewali legioniści gdy szli w bój, śpiewało ją wojsko polskie pod Olszynką w 1831 r. śpiewała ją wiara nasza w wojnie francusko-niemieckiej w 1870 r., pieśń znana każdemu ale obecnie przez rząd zakazana, śpiewa ją obecnie lud pod zaborym austryackim przy uroczystościach patryotycznych: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Wybicki umarł 10 marca 1822 r. we wsi swojej Manieczkach pod Śremem, pochowany jest w kościele w Brodnicy, gdzie ma skromny drewniany nagrobek.

Herbata.

Opatrzność rozlała w przyrodzie obfitość swych dobrodziejstw i najzacniejszemu stworzeniu wskazała cel właściwy i dała mu pewną siłę, która stósownie użyta, dobrodziejstwem jest dla ludzi. To też gospodarstwo i medycyna polega właściwie na dobrem zużytkowaniu tych sił i dziś już wiedzą ludzie, że i jadowite i trujące rośliny nie są bez celu na świecie, ale że i one człowiekowi przynoszą korzyści.

Człowiek, wyzyskując siły przyrody, nie przestał, jak bezrozumne zwierzęta, na tem, aby szukać tylko środków pożywienia, ale za pomocą rozumu swego sięgał dalej, umiał zużytkować inne dobroczynne siły, już to dla zapobieżenia dolegliwościom, już też dla swej przyjemności.

Niezbędnie potrzebnym napojem dla każdego człowieka jest woda, ale istnieją także inne napoje, bądź jako lekarstwa w chorobie, bądź też jako środki wzmacniające, lub orzeźwiające. Do takich napojów najniewinniejszych należy herbata, a mowa tu jest

o prawdziwej herbacie, którą piją jako napój codzienny, nie zaś o ziółkach, które dawają choremu.

Herbata nie jest niczem innem, jak liściem suszonym krzaku herbaty, który pochodzi z Chin, z wschodniego brzegu Azyi. Krzak ten w stanie dzikim dochodzi do wysokości 12 stóp, w ogrodach zaś, gdzie go starannie chodują, wyrywają mu serce, przez co rośnie nizko, do 4 lub 5 stóp, ale za to się rozszerza i wygodnie może być z liści obierany.



Plantacye herbaty na wyspie Cejlonie.

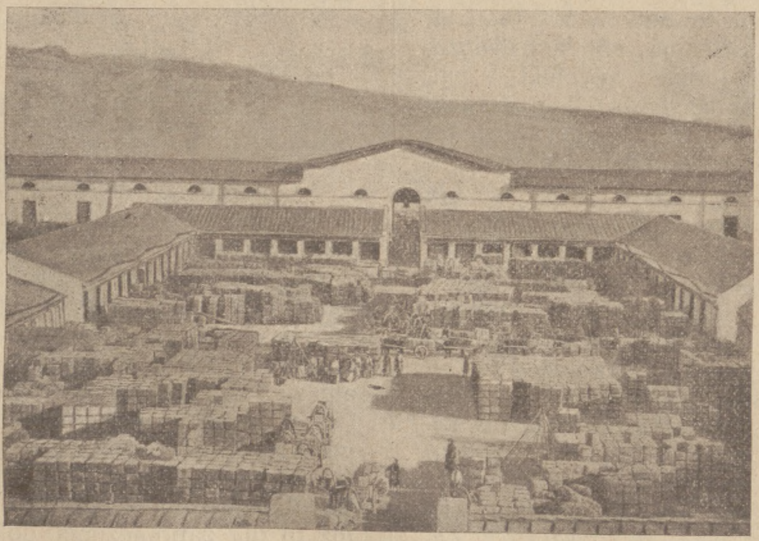
Krzak herbaty zaszczepiony także jest w innych krajach Azyi, w Europie nie chciał się przyjąć, a chociaż tu i owdzie się przyjął, taki był marny, że praca około niego wcale się nie opłacała.

Z ziarnek w ziemię złożonych wyrastają krzaczki, które przez dwa lata spokojnie rosną, dopiero w trzecim roku zaczynają je obierać z liści i to dwa lub trzy razy do roku, w kwietniu, w czerwcu i w sierpniu. Najlepszy i najdelikatniejszy liść jest ten, który zrywają w kwietniu i to z najmłodszych drzewek; im starsze są drzewka, tem lichsza jest herbata. Po pięciu latach tracą krzaki swe siły i trzeba je wydobyć z ziemi, a na ich miejsce inne zasadzić.



Składy herbaty na wyspie Jawie.

Dobroć herbaty zależy od gatunku krzaków, od uprawy ziemi, położenia ogrodów i ostatecznie od przerobienia, jakiemu liście podlegać muszą. My znamy kilka gatunków herbaty, ale Chińczyk mógłby ich przynajmniej ze 700 wyliczyć, a najlepszym gatunkiem jest tak zwana herbata cesarska, do której najlepsze zbierają listeczki i to pod dozorem cesarkich urzędników, a tyle to kosztuje zachodów i starań, że kieszeń cesarza chińskiego płaci za jeden funt takiej herbaty więcej jak półtora sta talarów według naszych pieniędzy. U nas też sprzedawają tak zwaną herbatę cesarską, ale to tylko podrobiona, nie prawdziwa.



Składy herbaty w Kiachcie.

Liście, z których ma być zielona herbata, suszą nagle nad ogniem, a te, które są na czarną herbatę przeznaczone, leżą długo na powietrzu i potem nad ogniem bardzo zwolna się suszą, ztąd nietylko czarnego nabierają koloru, ale wychodzi też z nich surowizna, nie są tak mocne, jak zielony liść i pod wielu względami zdrowsze.

Byłoby to wszystko bardzo pięknie, gdyby przy tej fabrykacyi obyło się bez oszustwa, ale Chińczycy nie są w tej mierze bardzo sumienut. Dodawają oni do gorszych gatunków herbaty kwiatu woniejącej oliwy, aby lepiej pachniała, korzystają oni także z pyłu, który w naczyniach się osadza, klajstrują go gumą arabską i robią z tego kulki herbaty, nawet nieraz się zdarzy, że pomiędzy herbatą jest spora ilość odchodów od jedwabnic, które podobne są do herbaty i to wszystko się u nas naparza i z wielkim apetytem zapija! Zieloną herbatę najczęściej w Chinach jeszcze malują, czyli zaprawiają, aby piękniejszy miała kolor zielony i biorą do tego gips, modre (berlinkę, używaną do bielizny) i inne jeszcze farby. — Anglicy też Chińczyków nieźle naśladują. Skupują oni wygotowane liście herbaty, suszą je, dodawają do nich liście jesionowe, torki i liście jagód, wszystko farbują na sposób chiński i — jest herbata! Można mieć większe zaufanie do czarnej, aniżeli do zielonej herbaty, bo ostatnia częściej jest fałszowana.

W Chinach nie robią z herbatą wielkich ceremonii, kładą oni we filiżankę trochę liści, nalewają na to gorącej wody i gdy ta się cokolwiek ostudzi, spijają ją z wierzchu. U nas osobne do herbaty mają samowary, dla tego, aby nic innego w tym naczyniu się nie gotowało, bo chociażby takie naczynie najlepiej było wymyte i wyczyszczone, zawsze skorupka czemś trąci. Woda do herbaty powinna być miękka, albo jeżeli jej nie ma, powinna być dwa razy przegotowana, tym warem liście herbaty trzeba naparzyć i kilka minut poczekać, aby herbata miała kolor złoty, blado czerwonawy, przez-

roczysty. Niektórzy mylnie sądzą, że herbata im ciemniejsza, tem lepsza i robią lurę mętną jak żur, a ciemną jak inkaust.

I na co to piją herbatę? — zapyta niejeden — oto dla tego, że herbata jest napojem orzeźwiającym, bo w jej liściu znajduje się pewien lotny olejek, nazwany »teinem«, który ma własność przyjemnie drażniącą. Herbata w miarę użyta, działa bardzo korzystnie: oddala senność i znużenie, a rozjaśnia i skupia ducha — w nadmiarę używana, sprawia bezsenność, drżączkę, niepokój, a nawet być może przyczyną kalectwa.

Na pomysł sporządzenia herbaty wpadli nasamprzód Chińczycy. Jest pewną rzeczą, że już w III wieku spijali oni herbatę. Do Europy przyszła herbata dopiero w szesnastym wieku i to do Wenecyi, a w siedemnastym wieku do Holandyi, rozumie się morzem i do Rosyi lądem i aż do tego czasu temi dwiema drogami herbata do nas przychodzi i też najwięcej ją piją w zimniejszych krajach północnych, w południowych krajach nie bardzo o nią dbają.

Z początku była herbata nadzwyczajnie droga, kupcy angielscy podwajali jej cenę, a rząd angielski tyle cła pobierał, za ile ją kupcy sprzedawali, tak że Anglik poczwórną cenę za herbatę płacić musiał, dziś znają herbatę wszędzie i zwłaszcza po miastach, w każdym nieomal piją ją domu. Otóż i przy herbacie jak przy wszystkim nie trzeba gonić za tanim towarem, bo szkoda pieniędzy. Lepiej sprowadzić herbatę od rzetelniejszego kupca za droższą cenę, aniżeli z pierwszego lepszego kramiku kupować za tani pieniądz, bo nieraz się zdarza, że biedak cieszy się, iż tanią pije herbatę, a on tymczasem pije siano, któregoby za te pieniądze całą furę mógł dostać.

Praktyczne rady.

Na pluskwy.

Na ten uprzykrzony owad stosowane są wielorakie środki, między temi zasługują na szczególne zalecenie następujące: W pół litrze spirytusu rozpuszcza się cokolwiek aloesu i zaprawą taką smaruje się miejsca nawiedzione przez pluskwy, skutkiem czego wyniszczone zostają wraz z zarodkami.

Drugim środkiem są mocne mydliny, w których rozpuszczono trochę soli, używa się ich na gorąco.

Komu wreszcie nie jest wstrętną woń nafty, ten użyć jej może z niezawodnym powodzeniem do zapuszczania szpar wszelkich w sprzętach, gdzie już liczne zagnieździły się pluskwy.

Oczyszczenie i odświeżenie futer.

Wszelkie futra, które straciły już połysk i świeżość skutkiem zabrudzenia, oczyścić można i powrócić im właściwą barwę w sposób następujący: Do żelaznego lub glinianego garnka ustawionego na gorącej kuchni, lub żarzących węglach, wsypuje się otręby żytne i ciągle mieszając rozgrzewa się je dopóki włożona ręka wytrzymać może. Tak rozgrzane otręby wysypuje się na futra i najpierw mocno wyciera rękami, a następnie czystą szczotką albo wytrzepowaniem oczyszcza się zupełnie z nasypanych otrąb.

Po uskutecznieniu takiego postępowania odzyskuje futro połysk, a nawet białe pierwiej zabrudzone wygląda jak nowe.

Kit do zalepiania szpar okien i pieców.

Wapno niegaszone i mąkę żytnią urobić z wodą i tym kitem szpary smarować.

Popiół drewniany, glinę i trochę soli ugnieść z wodą na gęstą masę i tą masą zalepiać szpary, kiedy piec zimny.

Najlepszy środek na szwaby.

Pięć części boraksu, trzy części cukru i dwie części mąki pszenicznej, zmieszać razem i dobrze utłuc, następnie posypać tym proszkiem miejsce, w których przebywają szwaby.

Jak się pozbyć brodawek na zawsze.

Miejsce brodawkami obsypane obmywać w wodzie, w której kowal hartuje żelazo. W każdem mieście, ba i w każdej wsi jest kowal, który chętnie pozwoli na to, aby w wodzie tej się umywać, lecz musi być czysta. Środek ten jest niezawodny. Można w domu rozpiec w ogniu żelazo do czerwoności, i hartować w zimnej wodzie kilka lub kilkanaście razy, a osięgnie się ten sam skutek.

Plamy z wapna.

Plamy z wapna pozbędziemy się tym sposobem: wziąć kawałek płótna zmoczonego w occie i pocierać miejsce wapnem poplamione. Ocet połączy się z wapnem i da się łatwo zetrzeć z miejsca poplamionego.

Utrzymanie nabiału.

Jako najważniejszą zasadę postawię akuratność i czystość; tak jedno jak drugie w początkach troszkę trudne do przeprowadzenia z naszemi sługami, poczciwemi wprawdzie ale upartemi. Do mleczności krów dużo się przyczynia czystość w utrzymaniu bydła. Dlatego codzienne czyszczenie krowy zgrzebłem i szczotką jest niezbędne. W lecie pławienie dwa razy na dzień jest bardzo dobre, ale zaraz po wydojeniu rano i po południu, bo jeśli się krowy wpędza do wody z wezbranem już wymieniem, to dużo tracą mleka, woda go wygniata. Dobre wydojenie każdej krowy jest ważne, oraz dojenie o jednych i tych samych godzinach. Między każdem dojeniem powinna być także równa ilość godzin, nie tak, jak to zwykle bywa, szczególniej w zimie, co to doją z wieczora i jak zacznie dzień; tym sposobem w dzień wypada dojenie co pięć godzin, a od wieczornego do rannego jest przeszło dziesięć godzin. W niektórych miejscowościach doją krowy dwa razy na dzień w zimie, zaczem nie bardzo jestem, bo przekonałam się, że wieczór nigdy krowa nie odda tego mleka, pocóż więc tracić choćby małą ilość.

Akuratne zadawanie paszy i uwaga przy pojeniu, żeby nie odpędzali krów, dopóki się nie napiją dobrze, bo przez niechęć wyciągnięcia wiadra wody więcej, tracimy kilka a czasem kilkanaście kwart mleka. W naszych stronach prawie wszędzie już zaprowadzono pojenie cieląt, u mnie jednak, gdy jałówka miała pierwsze cielę, to przez trzy dni zostawiało go się przy matce, aby ssało kiedy chce, potem do dwóch lub trzech tygodni puszcza się go już tylko trzy razy na dzień do matki, a wreszcie zamyka się do klatki i poi jak inne cielęta. Z późniejszemi cielętami tego się nie robi, tylko przy pierwszem. Takie postępowanie bardzo dobrze wpływa na rozwój wymienia, a przez to i na mleczność krowy. Przy zmianie powietrza i paszy należy stajnię zaopatrzyć, bo skutkiem zimna mleka ubywa. Tyle nam te krówki dają pożytku, że można jeszcze zalecić łaskawe

obejście się z niemi, bo i to ma pewien wpływ, dobre obchodzenie się działa na ich mleczność. Oprócz tego wszystkiego powinny gosposie bardzo przestrzegać czystości, gdyż w tej nigdy nie przesadzi.

Ważne jest zwracać uwagę na obmywanie i wycieranie wymion przed dojeniem, oraz mycie rąk po wydojeniu każdej krowy. Jeżeli się ma drewniane skopce, to powinne być najmniej co drugi dzień szorowane piaskiem i parzone, jako też i konewka, w którą się mleko zlewa. Powązkę należy wygotować, garnki codziennie parzyć i wysuszać na powietrzu, byle nie na słońcu, bo nabiorą niemiłej woni.

Wesoły kącik.

U wróżki.

Wróżka do młodej damy:

— Będzie pani miała męża... Wysokiego blondyna o czarnych oczach i to — bogatego.

— Bardzo mnie to cieszy, ale proszę mi powiedzieć, w jaki sposób mogę się pozbyć tego męża, którego mam obecnie?

Wszystko powychodziło.

Wieczorem ktoś dzwoni. Służąca otwiera.

— Pani jest?

— Wyszła.

— A pan?

— Także wyszedł.

— Przynieście lampę, parę słów napiszę.

— Kiedy nafta też wyszła.

Ciekawa Maniusia.

— A które zęby mamusię bolą?

— Pewnie pytasz: czy górne, czy dolne?

— Ale nie!... Ja chcę wiedzieć, czy bolą mamę te własne dawne, czy te nowe, co sobie mamusia kupiła?

W szkole.

— Powiedz mi, Janku, jeżeli funt mięsa kosztuje 50 fen., ile kosztuje 10 funtów?

— 5 marek.

— A jeżeli funt kosztuje 1 markę.

— To wtedy moja matka wcale nie kupi mięsa.

U lekarza.

— Panie doktorze, lekarstwa pańskie nic mi nie pomogły. Tracę pamięć coraz bardziej.

— W takim razie proszę o honorarium z góry.

Nasze dzieci.

Matka (do nieposłusznego synka): — A wiesz, co się staje z takimi próżniakami, jak ty?

— Synek: — Żenią się bogato.

Dowód dobrego wychowania.

— A więc Mary wyszła za mąż z miłości?

— O, nie! Zanadto jest dobrze wychowana!

Nasze dzieci.

— Wstydź się, Karolku, rzucać kamieniami na wróble. Czy nie wiesz, że byłoby grzechem, gdybyś zabił jedno z niewinnych tych stworzeń?

— A czy ptak na kapeluszu cioci umarł ze starości?

Różnica.

— Jaka jest różnica między pierwszem weselem, a srebrnem weselem?

— Przy pierwszem weselu ona się wstydzi — przy srebrnem weselu on się wstydzi.

Zrozumiał.

Pięknie, bardzo pięknie, prześlicznie, panie mężu, wracać do domu nad ranem!

— No, dobrze, że choć raz jesteś ze mnie zadowolona.

Łamigłówka sylabowa.

Ułożył Józef Knopp ze Starego Zabrza.

A—ko—a—ku—kra—myj—wa—go—sław—rab
ło—cki—ra—o—gło—wie—le—na—ka—nia—bek—
so—tes—ru—czyc—na—ab—di—de—po—an—sze—
wa—e—I—sme—bra—a—wicz—ra—ra—zan—nam—
tan—an—wo—ta—ne—nie—mor—re.

1. Mieszkaniec na wschodzie, 2. Dzielny bohater polski, 3. Dopływ Dunaju, 4. Rzeka w Azyi, 5. Poboczna rzeka Fuldy, 6. Kompozytor czeski, 7. Założyciel Towarzystwa Promienistych, 8. Piosenka ruska, 9. Państwo w Indyach, 10. Miasto na Warmii nad rzeką Pasargą, 11. Bożek pogański, 12. Gatunek jabłka, 13. Dramaturg polski, 14. Historyk polski, 15. Miasto na Śląsku, 16. Utwór Brodzińskiego, 17. Filozof grecki, 18. Sprzęt do picia, 19. Prowincya w Hiszpanii.

Początkowe litery z góry na dół czytane, dają imię i nazwisko poetki polskiej. A końcowe w tem samym kierunku czytane dają imię i nazwisko powieścio- i dziejopisarki polskiej.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 45-go:

J
L a m
K a b e l
W i d ł a k i
P a n t o m i n a
K a m i e n i e c k i
P e t r o n i u s
S e k w a n a
G ą s k a
O k a
i

Dobre rozwiązanie nadesłali: Józef Knopp z St. Zabrza, Berta Badura z Roździenia.

Nagrodę otrzyma p. Józef Knopp ze St. Zabrza.

Rozwiązanie zagadki z nr. 45-go:

S u r d u t.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Piotr Morkis z Srokowca, Tomasz Malcherczyk z Raszowa, Franciszek Piełka z Paruszowca, Teofil Mandel z Siemianowic, J. Strokocz z Bottropu, Tomasz Rykok z Borków.

Nagrodę otrzyma p. Piotr Morkis z Srokowca. (Prosimy tylko o dokładny adres).

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.